Nr. 47 Poznań, dnia 22 Listopada 1908 r. Rok XII.

Abonament wynosi kwartalnie na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38

Telefon Nr. 97.

Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

Pielgrzymka polska u Ojca św. w Rzymie.

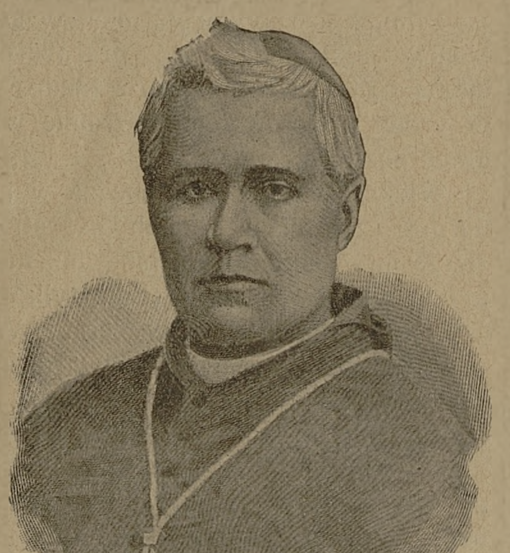
Wśrodę dnia 11-go listopada złożyła pielgrzymka polska z galicyjskimi biskupami na czele Ojcu świętemu imieniem narodu polskiego życzenia, hołd i uczucia szczerego przywiązania do Kościoła i Stolicy Apostolskiej.

Papież, który gości polskich przyjmował z szczególniejszą serdecznością i łaskawością, na adres, odczytany przez marszałka krajowego Stanisława hr. Badeniego, odpowiedział, co następuje:

„Niech wam nie będzie dziwnem, że ile razy mam przemawiać do Polski, pełen jestem współczucia, a zarazem miłości i czci. Te uczucia moje ku wam wywołuje wiara mocna, wierność i miłość synowska, jaką naród polski do Stolicy Apostolskiej zawsze objawiał. Co do waszej miłości, jaką z powodu mojego jubileuszu kapłańskiego okazaliście, składając mi wasze hołdy i życzenia, mogę powiedzieć, że one potęgują wdzięczność moją dla Polski. Ojcowie wasi, synowie Polski, odznaczali się zawsze wiernością dla wiary katolickiej i bronili jej w czasach minionych orężem, tak, jak wy teraz bronicie jej sercami waszemi; oni też dodawali tej wierze blasku cnotami swojemi, posuwającemi się aż do szczytów świętości, jaką podziwiamy u świętych polskich, a waszych współziomków, których wszyscy wraz z całym światem katolickim wzywamy i czcimy na ołtarzach.

Dziś dajecie nowy dowód waszych uczuć, a przez to okazujecie się godnymi dziedzicami ojców waszych, przychodząc tu do Rzymu, ażeby mi złożyć życzenia jubileuszowe i wyznać publicznie, że będziecie zawsze słów Namiestnika Chrystusowego słuchali i według nich postępowali.

Dziękuję wam za tę pociechę i proszę Pana, ażeby wam za nią obficie nagrodził.



Ojciec św. Pius X.

Zapewniam was, że jesteście szczególnie drogimi sercu mojemu ojcowskiemu. Starajcie się, ażeby **wiara zawsze była żywa** w duszach waszych i ażeby wam nigdy nie brakło **męstwa** na drodze życia.

W szczególny sposób składam dzięki sejmowi królestwa Galicyi, iż na mocy jednomyślnej uchwały, przysłał mi życzenia jubileuszowe, które ja wysoko sobie cenię.

Niechaj za to Pan ześle najobfitsze łaski i dary na kraj cały, niechże błogosławieństwo moje spłynie na Jego Eminencyę kardynała biskupa krakowskiego i na arcybiskupów i biskupów wszystkich obrządków, na całe duchowieństwo, na szlachtę, starającą się dochować wierności dla tradycyi ojców swoich, na obywateli, włościan i na wszystkie stany, zgodą zespolone, na bogatych i ubogich, na wszystek lud, który gorącem ogarniam sercem, ażeby wśród niego była **miłość, harmonia, jedność i zgoda jako rękojmia chwały i szczęścia Polski.**

Błogosławieństwo moje niech zstąpi również na rodziny wasze, ażeby w nich królował pokój wielki; na rodziców, ażeby obowiązki swoje święcie spełniali i na dzieci, by rodzicom czci i posłuszeństwa dochowywały.

Wróciwszy do Polski, oświadczcie wszystkim braciom waszym, że **Papież chowa ich w sercu swojem,** że wszystkim Polakom z całej duszy błogosławi, uznając z głębokiem uczuciem ich silne przywiązanie do wiary. **Opowiadajcie im o szczególnej Papieża ku nim miłości i o zachęcie, by za przykładem ojców w obronie wiary wytrwali...“**

Tak przemawiał Pius X. do polskiej pielgrzymki. Słowa jego obiegną całą Polskę, jak długa i szeroka, i wszędzie wzbudzą głębokie uczucie najwyższej czci i miłości dla Namiestnika Chrystusowego oraz wzmocnią jeszcze przywiązanie nasze do wiary i Kościoła, który w tak wiernej pa-

mięci zachowuje zasługi przodków naszych, w jego obronie położone.

* * *

Że Ojciec św. Pius X. nie tylko jako papież i przyjaciel narodu polskiego, lecz jako człowiek na serdeczne zasługuje przywiązanie i miłość, to wynika z wrażeń, jakie ks. Stojałowski wyniósł z prywatnej audyencyi w Watykanie. Opisuje ks. Stojałowski charakter Piusa X. w ten sposób:

Bóg szczególną i zdumiewającą łaską otaczał Kościół swój w ostatnich czasach. Przypomnijmy sobie Piusa V., Piusa VII., Grzegorza XVI., Piusa IX., Leona XIII. Żaden z nich do drugiego podobnym nie był, ale każdy zjawił się we właściwej porze.

Pius X. jest dalszem ogniwem tego łańcucha znakomitym rządców Kościoła. Świat cały zna jego wysoką mądrość, bystrość praktycznego poglądu, ducha pomysłowości, odwagę wobec błędów nowoczesnych i zewnętrznych przeciwników Kościoła. Ale znamienną cechą jego charakteru jest dobroć. Czy przyjmuje na posłuchaniu małe sieroty, czy dzieci do pierwszej komunii przystępujące, uczniów duchownych, czy żwawych gimnastyków, zakonnice dobrym uczynkom poświęcone lub chorych i smutnych, każdy odchodząc powtarza: „Jakiż on dobry!“

Jednakże, jakkolwiek jest on przyjacielem wszystkich, można rzec, iż **w szczególności jest przyjacielem ludu.** Gdy ma przed sobą ubogich, maluczkich, robotników, patrzy na nich z wybitną przychylnością i tkliwie z głębi serca im błogosławi. Zdawałoby się, iż jest wtedy jednym z nich — i to najmniejszym. Jest to zresztą jego cnota bardzo dawna i niejako wrodzona, która po wyniesieniu go na stolicę apostolską, stała się jeszcze wydatniejszą, więcej godną czci i ewangieliczną. Poznać można, iż ma on wstręt do wszelkiej zewnętrznej okazałości i wystawności, których unika o ile może, a doprowadza ceremoniał papieski do tego tylko, co niezbędnem jest przy świętych obrzędach i uroczystych przyjęciach. Pozna też każdy, że jest on swobodniejszym po za tem wszystkiem.

W prywatnych posłuchaniach, człowiek czuje się niejako zmieszanym, gdy zaraz po wejściu, zaproszonym jest przez dobrotliwego tego zastępcę Chrystusowego, by siadł obok niego, gdy ten z łaskawością go słucha, szczegółowo mu odpowiada, pociesza go w wyjawionych mu zmartwieniach, udziela mu bez zwłoki łask duchowych, które za potrzebne uzna, a wreszcie doda czasem jakieś żartobliwe słówko: jest to więc ojciec śród swoich dzieci.

Nazywają go niektórzy Papieżem demokratycznym. Miano takie byłoby jednak częściowo tylko trafnem, to jest, jeśli się odnosi do miłości jego ku ludowi, lub do unikania przepychu, ale w znaczeniu politycznem byłoby niewłaściwem dla Papieża, który jednako błogosławi wszelkim formom rządów, aby tylko były wiernemi prawu bożemu i który w sprawowaniu własnych rządów, wykazał przez swe orzeczenia, wydane: *motu proprio* (z własnego uznania) że tak samo nie jest zależnym od ludu, jak nawet od duchownej czy świeckiej arystokracyi.

Zresztą względność, serdeczna litość dla nędzy drugich, przychylność nawet dla ludzi o błędnych zasadach politycznych, usuwanie zbytku w otoczeniu, wspomaganie o ile możności dzieł dobrych, popieranie nauk, literatury i sztuki, oto cechy charakteru Piusa X.

Wielkie nieszczęście
w Hamm.

Twardy jest żywot górnika. W głębinach matki ziemi ryje pracowitym kilofem za skarbami, które zazdrosna przyroda tylko przemocą sobie wydrzeć pozwala.

Większą część życia spędza w ponurych czeluściach kopalni, w atmosferze przesiąkłej trującemi gazami i pyłem węglowym, który nie tylko oczy, lecz krtań i płuca wyżera. Walczy tam wątły człowiek z twardością skały, którą dynamitem rozsadza, by dobrać się do skarbów, które dla innych zdobywa. On sam tylko szczupłą zapłatę wynosi z tych ustawicznych zapasów, zapłatę, która nie stoi w należytym stosunku do wartości zdobytego kruszca. Lwią część zabiera bogaty przemysłowiec. W wygodnym pałacu, urządzonym z przepychem, jaki najwyrafinowańsza kultura wytworzyć zdołała, w salonie, kapiącym od złota, wysłanym drogocennemi dywany, magnat kopalniany bezpiecznie przelicza milionowe zyski, które mu rosną z potu robotnika.

Ten tymczasem z zaciśniętemi zębami wali kilofem w skały, dusi się pyłem i dymem kwaskowym z dynamitu. Pracuje bez wytchnienia, bez ulgi, gdyż każdy wózek federunku przelicza baczne oko sztygara i kasuje wózki, w których węgiel zanieczyszczony łupkiem lub kamieniami.

Nagle rozlega się straszliwy huk, jeden, drugi, trzeci. Zdaje się, że ziemia się wali. To wybuch gazów. Siła eksplozyi tak potężna, że rzuca człowiekiem, jak piłką. Okropny zaduch, gęsty trujący dym napełnia kopalnię. Kto zdala był od miejsca wybuchu i w upadku, kości nie połamał — porwał się jeszcze na nogi i zdołał ujść z szybu, jeżeli gruzy nie zawaliły przejścia. Gorzej, jeżeli eksplozya zapaliła pył węglowy. Z tego powstają pożary kopalń, które najwięcej powodują ofiar. Takie nieszczęścia miały miejsce w marcu 1906 roku w Courrieres, gdzie blisko 1400 ludzi straszną śmierć znalazło, w styczniu z. r. na kopalni Reden, gdzie zginęło 150 górników, w Pitsburgu, gdzie 500 ludzi śmierć poniosło i w pewnej kopalni w Wirginii, gdzie 400 górników w najstraszniejszych zginęło męczarniach. Wyliczamy tylko największe nieszczęścia, które cały świat poruszyły.

Teraz mieliśmy podobnie okropne w Hamm w Westfalii na kopalni „Radbod.“

Padło tam ofiarą wybuchu gazów i pyłu węglowego okrągło 400 ludzi, z których 360 straszną śmierć znalazło we wnętrzu kopalni, reszta uszła z mniej lub więcej ciężkiemi ranami.

Podług narodowości obliczają, że zginęło około 200 Niemców (przeważnie katolików) około 100 Włochów i mniej więcej tyluż Słowian: Polaków, Czechów, Rusinów, Chorwatów i t. d.

Nie będziemy szczegółowo opisywać okropności, jakie się działy w samej kopalni i strasznych scen przed kopalnią, gdzie rozpaczające wdowy i sieroty, płaczem, lamentem, jękiem i złorzeczeniem napełniały powietrze. Niesłychane wzburzenie, rozpacz straszliwa ogarnęła ludność dotkniętą tak srodze. To też, gdy przybył na rozkaz cesarski książe Eitel Fryderyk, by przekonać się naocznie o rozmiarach nieszczęścia i wyrazić ludności współczucie cesarskie, lud zrozpaczony przyjął go ze złowrogiemi okrzyki i straż bezpieczeństwa musiała wmieszać się w sprawę, by nie doszło do pożałowania godnych rozruchów.

Nareszcie zdołała przecisnąć się deputacya robotników do księcia i zażądała jednolitego prawa górniczego na całą rzeszę niemiecką oraz dopuszczenia robotników do urzędu kontrolerów kopalnianych, albowiem dopiero, gdy te życzenia urzeczywistnione zostaną, dopiero wtenczas górnik będzie miał większe gwarancye osobistego bezpieczeństwa przy pracy.

Ks. Eitel Fryderyk, do głębi

wstrząśnięty okropnym widokiem spalonych do niepoznania potwornych trupów, jękami rannych w szpitalach i płaczem kobiet i dzieci, przyrzekł deputacyi, że jej życzenia przedłoży cesarzowi w nadziei, że spełnione zostaną.

Obietnica taka wprawdzie nie zbyt wiele znaczy. W każdym razie więcej, jak gdyby wcale daną nie była.

Miejmy nadzieję, że nareszcie rząd zacznie się na seryo liczyć z żądaniami robotników, co do przedłożenia jednolitej ustawy górniczej i wprost palącej kwestyi kontrolerów robotniczych. Już od lat domagają się tego bez skutku robotnicy kopalniani. Może to straszne nieszczęście złamie opór sfer rządowych w tej mierze.

Dla nas Polaków, którzy w tak olbrzymiej mierze zasilamy wielki niemiecki przemysł górniczy naszą siłą roboczą, wszelkie naprawy ustaw górniczych i rozszerzenia przepisów, mających na względzie ubezpieczenie zdrowia i życia górników, mają pierwszorzędne znaczenie. Zatem powinniśmy się domagać tych reform z całą energią. Wymaga tego nie tylko dobro ogółu, lecz przedewszystkiem dobro robotnika górniczego samego i jego godność ludzka. Robotnik, pracujący w tak wyjątkowych warunkach, jak górnik i robotnik przemysłowy w ogóle, ma i musi mieć prawo współradzenia i współstanowienia w sprawie urządzeń mających na celu ubezpieczenie jego życia, nie mówiąc już nic o poprawie jego doli pod względem ekonomicznym i społecznym w ogóle, co tylko na drodze jednolitego ustawodawstwa na cała rzeszę osiągnąć można.

Oby ta straszna klęska — która boleścia napełnia każde serce ludzkie — obudziła sumienia i przyczyniła się do popchnięcia o walny krok naprzód sprawy robotniczej!

* * *

Na wieść o strasznem nieszczęściu zorganizowano tu i owdzie składki dla pozostałych rodzin po nieszczęśliwych ofiarach katastrofy.

Ze względu na to, że pomiędzy niemi jest także spora liczba naszych rodaków i nasze społeczeństwo do tych składek przyczynić się powinno. Na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa dziennikarzy i literatów uchwalono jednomyślnie stawiony w tej mierze przez p. dra Jaworskiego wniosek. Zatem i my zwracamy się z serdecznym apelem do Szanownych Czytelników naszych, by składki na rzecz rodzin pozostałych po naszych nieszczęśliwych rodakach w Hamm na nasze ręce obficie przesyłać zechcieli.

Z odebranych kwot będziemy w piśmie naszem kwitowali.

Na widowni.

Ciężka kryza wewnętrzna, która przez dwa tygodnie ciążyła nad Niemcami, zakończyła się w poniedziałek. Dzień ten rozstrzygnął o losach kanclerza. Książe Bülow był bowiem na blisko dwugodzinnem posłuchaniu u cesarza i przedłożywszy mu swe zapatrywania, w sprawie interwiewu cesarskiego, jako też projekty w sprawie dalszego traktowania poruszonych w interwiewie kwestyj, uzyskał w tej mierze zupełną ze strony cesarza aprobatę. Nadto zgodził się cesarz na opublikowanie urzędowego ogłoszenia, w którem zaznaczy zgodność swych zapatrywań z takimiż kanclerza — oraz da zapewnienie, że w przyszłości będzie rządził z uwzględnieniem konstytucyjnej odpowiedzialności kierownika interesów państwowych.

Czy te dobre postanowienia przydadzą się na co — to inna sprawa. Należy się obawiać, że żadne, chociażby najświętsze obietnice cesarskie, nie uchronią polityki niemieckiej od niespodzianek, póty konstytucya będzie przyznawała cesarzowi tak szerokie prawa, jakie posiada. Dopiero, gdyby kompetencye prezesa związku państw zrzeszonych — a tym jest cesarz — zcieśnione zostały na korzyść parlamentu, czyli narodu, dopiero wtedy możnaby mieć nadzieję, że enuncyacye cesarskie mniej wrzawy będą robiły w świecie, wtedy bowiem świat polityczny będzie wiedział jasno, jak daleko władza cesarska sięga. Obecnie uważa Europa cesarza w Niemczech za wszechwładnego — to nadaje każdemu jego słowu tak doniosłe znaczenie. Tego zaś, żeby cesarz na modłę innych panujących zupełnie wstrzymał się od objawiania swych zdań politycznych — tego chyba spodziewać się nie można. Na to nie pozwala charakter i usposobienie Wilhelma II. Nie potrzeba wcale wątpić o tem, że cesarz będzie się starał unikać wszystkiego, coby mogło politykę niemiecką narazić, lecz, czy będzie mógł przy swem usposobieniu te dobre zamiary przeprowadzić to inna sprawa i bardzo wątpliwa. Dlatego najlepszą drogą wyjścia z tego położenia byłoby zaprowadzenie systemu parlamentarnego w rzeszy, jak się tego śmielsi politycy domagają, nie łudząc się wszakże, co do powodzenia tego postulatu.

Bądź jak bądź tyle na razie pewno, że ks. Bülow nadal zostaje w urzędzie. Fakt ten można zrozumieć, jeżeli się zważy zewnętrzne i wewnętrzne położenie państwa, tudzież absolutny podobno brak ludzi, zdatnych na stanowisko kanclerza niemieckiego. Podkreślamy słowo niemieckiego. Nie każdy ten urząd rękodajnego chciałby przyjąć, a ci, coby go przyjęli, nie dorównują talentem nawet ks. Bülowowi. Tak więc w ojczyźnie Hohenau'ów, Lynarów, Eulenburgów ks. Bülow wyrósł do szeregu „niezbędnych“.

Nas Polaków może to ostatecznie ani ziębić ani parzyć — tymczasem bowiem każdy kanclerz niemiecki musi być naszym wrogiem. Z drugiej strony jednak rozumiemy zupełnie tych polityków niemieckich, którzy z takiego załatwienia kryzysu zadowoleni nie są. Gdybyśmy byli Niemcami, dołożylibyśmy wszystkich starań, by tego kanclerza obalić. On przecież, a nie kto inny, jest przedstawicielem tego krypto-absolutystycznego systemu politycznego w Niemczech, który dyplomacyę i politykę oficyalną podał na pośmiewisko u całego cywilizowanego świata, a także u narodu samego osłabił zaufanie do zasady monarchicznej i wstrząsnął wiarę w jej niezbędność i jedynozbawczość.

Po załatwieniu kryzysu kanclerskiego w Niemczech i w prowadzeniu w Austryi tymczasowego gabinetu urzędniczego pod przewodnictwem barona Bienertha — znów sprawy bałkańskie na pierwszy plan się wysuwać zaczynają. Znów wzmogło się zainteresowanie układami turecko-bułgarskiemi, o których donoszą — piszemy te słowa w środę — że rozstrzygnięcie ich jest bliskie. Spodziewać się należy albo zerwania układów, albo też tymczasowego porozumienia odraczającego definitywne załatwienie spornych spraw do czasu zebrania się konferencyi.

W Serbii rozgoryczenie przeciwaustryackiej wciąż jeszcze jest wielkie. Szowiniści serbscy z następcą tronu na czele tak prowokacyjnie występują przeciw Austryi, że ta wzmocniła stacyonowany w Bośni i Hercogowinie 15 korpus armii, by być zapewnioną przed niespodziankami ze strony ultrasów serbskich, którym sympatye rosyjskie i nieprzychylne Rosyi wobec Austryi w sprawie aneksyi stanowisko do reszty poprzewracało w głowie. Tymczasem Serbom nie powinno być tajnem, że w razie wojny austryacko-serbskiej, oni nietylko że nie zdobędą ani morga gruntu bośniackiego, lecz

ryzykują utratę własnej samodzielności państwowej. Trudno bowiem przypuścić, by Rosya w dzisiejszym stanie odważyła się na wojnę z Austryą, za którą stoją Niemcy, którzy dobrze wiedzą, że w bałtyckich prowincyach mieszkają ich współplemieńcy i którzy nie zapomnieli, że przed stu laty w Warszawie gospodarzyli Prusacy.

Zresztą zdaje się, jakoby serbskie ministerstwo na dobre już robiło bokakami. Chodzą pogłoski, że gabinet ustąpi, jak tylko p. Milanowić, minister spraw zagranicznych, wróci z swej nieudanej misyi dyplomatycznej ze Rzymu. Powodem przesilenia jest spór wybuchły pomiędzy nim a spiskowcami o mowę wypowiedzianą przez ks. Jerzego po powrocie z Petersburga. Następca tronu bowiem odczytał mowę napisaną mu przez Misica, przywódzcę spiskowców, a nie enuncyacyę poleconą mu przez oficyalny rząd serbski.

Lecz rzućmy okiem na sprawy nasze. Zeszła niedziela była świadkiem zdarzenia następującego: Wydział Towarzystwa wykładów ludowych im. Adama Mickiewicza zapowiedział na niedzielę dwa wykłady na sali Bazarowej. Jeden o zapobieganiu szerzeniu się epidemii, drugi o wpływie romantyzmu niemieckiego na poezyę polską. Tuż przed rozpoczęciem wykładów zbliżył się do posła Chrzanowskiego, przewodniczącego wydziału Towarzystwa, komisarz policyjny p. Günther z zapytaniem, czy zebranie ma charakter publiczny. Gdy otrzymał odpowiedź, że na salę ma każdy wstęp wolny, oznajmił, że będzie musiał zebranie rozwiązać, jeżeli się mówić będzie po polsku. Wobec tego wezwał przewodniczący zgromadzonych do rozejścia się.

To zdarzenie jest dosadnią ilustracyą działania nowej ustawy o zebraniach i stowarzyszeniach. Byli tacy, którzy w niepoprawnym optymiźmie wierzyli, że rząd kulturalne zebrania publiczne pozostawi w spokoju. Przekonali się teraz, że w Prusach optymistą być nie wolno, jeżeli się nie chce kroczyć od rozczarowania do rozczarowania. Wogóle takie wydarzenia — lubo prawnie ich zaczepić nie można — świadczą o tem, że władze się absolutnie z nami nie liczą. Uprzytomnijmy sobie to już raz na zawsze i wyciągnijmy z tego stosowne konsekwencye. Że taka polityka, aczkolwiek bolesna dla nas, niebezpieczną nie jest — tłómaczyć nie potrzeba. W ten sposób chyba się żadnego Polaka dla niemczyzny nie pozyska.

W okręgu babimojsko-międzyrzeckim wybory do parlamentu za pasem. Stosunek ludnościowy w tym okręgu jest taki, że dla nas Polaków widoków zwycięstwa nie ma wcale. Jednakże możliwe jest zwycięstwo centrowca. Dotychczas okręg ten był reprezentowany przez konserwatystę. Miejmy nadzieję, że władze nasze wyborcze powezmą postanowienia zgodne z naszym interesem narodowym, który wymaga uszczuplenia partyj blokowych na korzyść partyj opozycyjnych, do których partya centrowa także należy. Krótko mówiąc, należy życzyć, by w okręgu babimojsko-międzyrzeckim zawarto kompromis z partyą centrową, na mocy którego by Polacy głosowali tam za centrowcem, podczas gdy centrum zapewniłoby nam swą pomoc przy przyszłych wyborach w jednym z niepewnych dla nas okręgów wyborczych bądź to w Prusach królewskich, bądź na Śląsku.

DYONIZY KRÓLIKOWSKI.

Słowianie południowi.

(Ciąg dalszy.)

Ks. biskup Jerzy Strossmayer.

Józef Jerzy (Josip Juraj) Strossmayer, jedna z najbardziej świetlanych postaci w Słowiańszczyźnie, promienie dzienne ujrzał w d. 4 lutego 1815 roku w Osieku.

Syn ubogich rodziców z ludu, pierwiastkowe nauki pobierał w szkołach swego rodzinnego miasta, a następnie wstąpiwszy do uniwersytetu w Peszcie, uzyskał tam stopień doktora filozofii.

Czując powołanie do stanu duchownego, w Wiedniu w 1838 roku otrzymał doktorat teologii i wpisał się mając zaledwie 23 lata wieku w poczet kapłanów katolickiego kościoła.

Nad wiek swój wykształcony w naukach świeckich i duchownych, wkrótce potem został profesorem Seminaryum w Diakowie, i na tem to pozostając stanowisku, wystąpił na arenę publicznej działalności, jako gorliwy obrońca narodowości kroackiej przeciwko Madziarom.

Czując się zagrożonymi w swoich najświętszych prawach, Chorwaci rozpoczęli z potężnym nieprzyjacielem zaciętą, choć bezkrwawą walkę. W Osieku zebrała się tak zwana „Zupa osiecka“, a posiedzenie jej członków, były świadkami tak gwałtownych wystąpień przeciwko językowemu uciskowi, że wspomnieniami ich żyje dotąd cała inteligencya Chorwacyi i Slawonii.

Tym, który najnamiętniejsze tam wypowiadał mowy, był młody Strossmayer, i wtedy już oczy wszystkich zwróciły się na niego i wtedy już nieprzyjaciele zaczęli się z nim rachować. Był to rok 1847, a wkrótce nastąpiły znane wypadki węgierskie. Strossmayer znajdujący się wtedy w Wiedniu na wysokiem stanowisku kapelana cesarza Ferdynanda i dyrektora Augustjaneum, silnie zaważył na szali tych wypadków. Mając do wyboru Austryę lub Węgry, z Jelaczicem przerzucił się na stronę Austryi i sparaliżował tem samem potężnie, ruch rewolucyjny Madziarów. W chwili, kiedy nad Dunajem i Cissą wypadki te się rozgrywały, w Diakowie umarł miejscowy biskup Kukavic. Młody Strossmayer mający zaledwie lat 34, obejmuje po nim stolicę, a w rok potem, wyniesiony zostaje na wysoką godność Biskupa Bośni i Syrmii. Zakłada własnym kosztem Seminaryum w Diakovie, urządza po całej Slawonii szkoły dla chłopców i dziewcząt, a nie poprzestając na tem, wspiera prace mające na celu dobro ojczystego kraju. Za jego przyczynieniem się, uczony Promisut Raczki, wyjeżdża dla studyów naukowych do Włoch, — jego osobistymi funduszami, wydawnictwa naukowe południowych Słowian, mimo niechęć rządu, ukazują się na widok publiczny, on dopomaga do wydania prac znakomitego Karadzicza. Zgodnie ze swojem hasłem „sve za vieru i domovinu“ (wszystko za wiarę i ojczyznę), krząta się on na każdem polu, budzi życie we wszystkich zakątkach, wszystkim dodaje ducha, do znoszenia przeciwności i do walki z niemi. To też nazwisko jego, wkrótce w całym świecie słowiańskim, dostępuje niesłychanego rozgłosu. Tymczasem wypadki idą szybkim krokiem. Czując gwałtowną potrzebę zmiany, rząd zaraz po 1859 roku powołał do Wiednia mężów zaufania z całej Austryi, by ci radami swemi podparli gmach państwowej jedności i nowym duchem natchnęli nowe rządy.

W liczbie wezwanych był Strossmayer.

Pamiętne są jego wystąpienia wtedy na tej Radzie. Przekonany, że centralizm w państwie, złożonem z różnych narodowości zlepków, jest śmiesznością wołającą o pomstę do ludzkiego sensu, z całą właściwą jego temperamentowi gwałtownością, zaczął dowodzić potrzeby federalistycznego przekształcenia Austryi.

Strossmayer, federalista z krwi i kości, domagał się już wtedy w Wiedniu zupełnej autonomii od Węgrów dla trójjedynego Królestwa, Kroacyi, Dalmacyi i Slavonii, oraz połączenie tych królestw w jednę całość, i choć

żądanie jego nie zostało do dziś w zupełności uwzględnione, choć dziś Dalmacya rozdzieloną jest politycznie od swoich pobratymczych siostrzyc, należy bowiem do Austryi, podczas gdy te ostatnie części składowe korony św. Stefana stanowią, oklaski najogólniejszego uznania od Zadru do Dubrownika towarzyszyły przemowie Dalmatyńca Vojnowicza, który podczas poświęcenia katedry w Diakovie, wobec deputacyi słowiańskich w te do biskupa odezwał się słowa:

„Pod swe opiekuńcze skrzydła, wzięliście mężów Dalmacyi, którzy w imię kroackiej sprawy działali. Dążyliśmy do połączenia z macierzystą ziemią, — w sercu waszem ona już dawno była połączoną nierozdzielnie. Dalmacya zatem, naprzód do Boga, potem do swojego króla, a nareszcie do was należy.“

Rząd lękając się nowości, półśrodkami wykręcił się z trudnego położenia, podpórkami wsparł gmach spróchniały już u swoich podstaw. Zawiedziony, ale nie zniechęcony Strossmayer, wraca do Diakowa, a wierząc, że nie upadnie ten naród, który drogą rodzinnej oświaty, wyrodził w sobie świadomość swej odrębności, nad spotęgowaniem jej rozpoczyna gorliwą pracę.

Właśnie była na stole myśl założenia w Zagrzebiu Akademii dla południowych Słowian.

Strossmayer zapala się do tej myśli, a pragnąc przyoblec ją jaknajszybciej w ciało, na urzeczywistnienie tego planu, ofiaruje kilkadziesiąt tysięcy złotych reńskich. Jakoż sprawa wstępuje za jego pomocą na dobrą drogę i już w roku 1861, Rząd zatwierdza statuty tej Akademii.

W roku 1865 widzimy Strossmayera doputowanym w Sejmie, a w rok potem znajdujemy go w Peszcie, gdzie wspólnie z wybraną komisyą, miał się z Węgrami naradzać nad ugodą madziarsko-kroacką. Ugoda przychodzi do skutku, wcale jednak nie w takich kształtach, w jakich chciał ją widzieć Strossmayer.

Właśnie była to chwila najwyższego tryumfu Węgier.

Opozycya Strossmayera przeciwko Węgrom, naraziła go nawet osobiście Dworowi.

Jakoś czuł on konieczną potrzebę, usunięcia się na czas jakiś z politycznej widowni — i dobrowolnie opuścił ojczystą ziemię, udając się w dłuższą podróż za granicę. Powróciwszy zaś do kraju ustąpił z areny parlamentarnej i oddał się już wyłącznie naukom i cywilizacyjnym pracom.

Chwilą tryumfu dla Strossmayera był dzień 2-go września 1867 roku.

Po długich usiłowaniach i zwalczeniu tysiącznych przeciwności, w dniu tym nareszcie otwarto w Zagrzebiu wrota narodowej Akademii.

Ze wszech stron zjechały się wtedy do stolicy Kroacyi deputacye słowiańskie, wszędzie widziano radość z doprowadzenia do skutku wielkiego dzieła.

Strossmayer obrany dożywotnim protektorem Akademii, wygłosił, przy tej sposobności świetną mowę, w której dał publiczny wyraz swojemu oburzeniu na krzyki zawistnej mu ciasnej klerykalnej partyi, która, w artykule reakcyjnego „L'Univers“, — ośmieliła się w swem kosmopolitycznem zacofaniu, wyrzucać mu rozrzucanie pieniędzy na cele oświaty i nauki.

„Wszystko, co się robi dla wiary,— powiedział wtedy, odpierając niesłuszną napaść, — przynosi pożytek nauce, wszystko, co się robi dla nauki, niesie pożytek wierze. Zaprawdę, spełniać będziemy nasze obowiązki duchowne, ale zarówno popierać będziemy całemi siłami wszystkie interesa dotyczące rozwoju materyalnego i moralnego naszego narodu, dotyczące jego bytu i jego przyszłości“!

Ostatnim wielkim czynem na polu oświaty Strossmayera, było otwarcie w roku 1874 w Zagrzebiu słowiańskiego Uniwersytetu.

Czyn ten, nowym blaskiem oświecił skroń zasłużonego obywatela, to też gdy w rok potem obchodził on w Diakovie 25-letni jubileusz swego kapłaństwa, naród poniósł mu w ofierze w wiązanej mowie Bogów, słowa takiego uznania i hołdu, jakie się tylko w wyjątkowych razach, składa wyjątkowym mężom. Skon jego wywołał ból i żal w całem kraju chorwackim i całej Słowiańszczyzny:

Oto kroackie słowa tego uznania i hołdu:

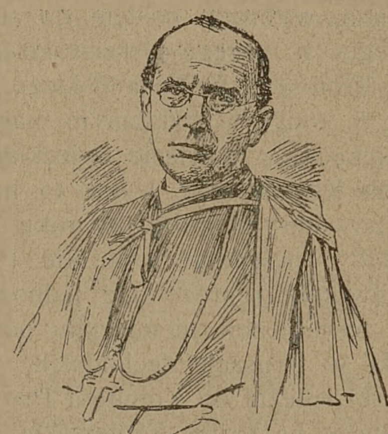
„Ti si rodu prvi sine,
„Jer si prva rodu glava
„Ti nam skinu s macza hrdju
„Ducha vjecnog dignu tyrdin.
„Czim se diczi i szto ima,
„Swe od Tebe narod prima.
(„Tyś jest pierwszym ludu synem,
„Tyś jest pierwszą ludu głową,
„Rdzęś nam z mieczy starł,—i nową
„Twierdzęś dźwignął swoim czynem.
„I cokolwiek posiadamy
„Tobie tylko zawdzięczamy.

Wł. Bełza.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Druga żałobna rocznica

zgonu wielkiej i nieodżałowanej pamięci Arcybiskupa, ks. dra Floryana Stablewskiego, przypada na przyszły wtorek, dnia 24-go b. m. Pamięć o Nim między nami nigdy nie zaginie, bo był On jednym z najlepszych pasterzów, który żył dla owieczek swych, i cierpiał za owieczki swoje. Nieboszczyk kilka dni przed śmiercią zabrał głos w



Ś. p. ks. Arcybiskup Floryan Stablewski.

obronie „polskiego pacierza“ w pamiętnym Okólniku, bronił więc wiary i narodowości naszej aż do schyłku życia. Niestety! krzesło Prymasa Polski, osierocone po Jego śmierci, dotychczas jeszcze nie obsadzone, dzięki wszechpotężnej hakacie, która ustawicznie bruździć będzie, aby tylko nie dopuścić kapłana Polaka „z krwi i kości“ na naszą Stolicę Arcybiskupią.

W drugą rocznicę żałoby niech nasze modły pokorne wzniosą się przed tron Najwyższego za spokój duszy Naszego Wielkiego Kapłana, ś. p. ks. dra Stablewskiego!

Historya wszystkich ucywilizowanych społeczeństw świadczy, że narody podnoszą się tylko zapomocą pracy, oszczędności, solidarności i ważnych wynalazków. I na odwrót, że mała praca, brak oszczędności, sproszkowanie społeczne, niedostatek umysłowej wytwórczości, doprowadzają społeczeństwa do ruiny. Mimo to, istnieją nawet rozsądne, ukształcone jednostki i całe narody, które winę swych niepowodzeń wolą przypisać złowrogiemu losowi i nikczemności innych, aniżeli własnemu brakowi cnót, o których nadmieniliśmy wyżej.

Bolesław Prus.

* * *

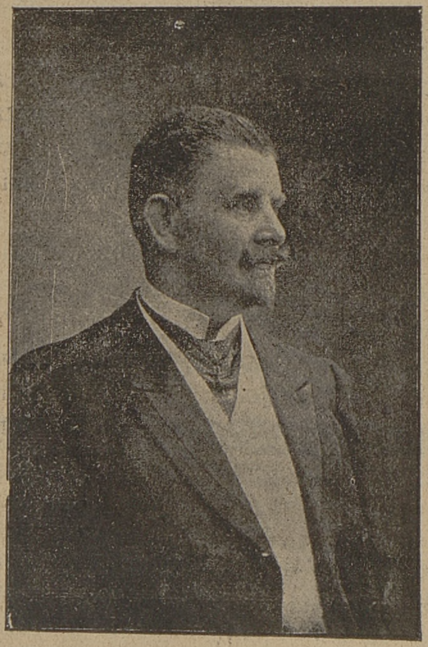
Jeżeli potrzebujesz dobrej rady, nie pytaj o nią przyjaciół, lecz nieprzyjaciół i — postępuj wprost przeciwnie.

Album posłów polskich w sejmie pruskim.

(Ciąg dalszy).

Julian Sas Jaworski

z Berlina, wybrany posłem do sejmu pruskiego z okręgu pleszewsko-jarocińsko-krotoszyńsko-koźmińskiego, ur. się 21. 5. 1862 w rodzinnym majątku w Lipinkach, w powiecie świeckim, w Prusach Królewskich, który to majątek z powodu choroby w roku 1906 sprzedał w pewne ręce polskie. Poseł Sas Jaworski reprezentuje jednocześnie w parlamencie niemieckim powiat świecki w Prusach Zachodnich. Sas Jaworski należał do Komitetu Prowincyonalnego na Prusy Królewskie i jako taki przyczynił się także do stworzenia Polskiego Centralnego Komitetu Wyborczego, którego się od lat 30-tu domagali tacy politycy, jak ś. p. dr. W. Niegolewski, ś. p. dr. L. Rzepecki, L. Czarliński i inni. W osobie p. Sas Jaworskiego zyskało Koło polskie sejmowe członka pożytecznego, czującego Polaka i znawcę w sprawach agronomiczno-społecznych.



Sas-Jaworski.

* * *

Poseł dr. Ludwik Mizerski

urodził się dnia 7-go sierpnia 1843-go roku w majątku ojcowskim, Borowie, w powiecie kościańskim. Skończywszy w 18-tym roku życia gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, słuchał prawa i kameralii w Wrocławiu i Berlinie, gdzie w roku 1865-ym uzyskał stopień doktora obojga praw.

Od roku 1865-go do 1870-go pracował jako auskultator i referendaryusz w Poznaniu, a po złożeniu w roku 1870-ym egzaminu asesorskiego, wysłano go jako sędziego pomocniczego do Prus Zachodnich, gdzie pracował przy rozmaitych sądach w niemieckich okolicach. W roku 1873-im przyjął urząd sędziego powiatowego w Kwidzynie. W rok później przyjął zaofiarowawną mu przez biskupa chełmińskiego Marwicza posadę syndyka i justycyaryusza przy konsystorzu w Pelplinie.



Dr. Ludwik Mizerski.

Dr. Mizerski brał czynny udział w życiu publicznem Prus Zachodnich, przemawiając gorąco na wiecach i zebraniach ludowych. Mowa jego o znaczeniu i zadaniu prasy, którą wygłosił na pamiętnym wiecu katolickim w Toruniu w roku 1890-ym zwróciła na niego uwagę kół politycznych w Księstwie Poznańskiem. To też gdy w roku 1892-im powołanym został na syndyka przy konsystorzu arcybiskupim w Poznaniu, — gdzie w rok później jeszcze nadto otrzymał urząd radcy konsystorskiego, wybrano go posłem do sejmu pruskiego z okręgu ostrowsko - odolanowsko - ostrzeszowsko-kępińskiego; okręg ten reprezentuje bez przerwy już po raz czwarty i zabiera co rok kilkakrotnie głos w sejmie, broniąc zawsze dzielnie i znakomicie najświętszych praw naszych i wypowiadając bez ogródek gorzką prawdę ministrom pruskim. Używa on przeciw zaciętym naszym wrogom nieraz ironii i gryzącego sarkazmu, a wyraża się przytem tak oględnie, że unika cenzury marszałka.

* *

Dr. Felicyan Niegolewski.

Z nazwiskiem Niegolewskich łączą całą dzielnicę naszą, a w szczególności Koło polskie w sejmie pruskim świetne tradycye. Już w roku 1849 zasiadał Niegolewski na ławach Koła obok Cieszkowskiego, Żółtowskiego, Prusinowskiego i innych, którzy dopominając się o prawa bytu, mówili rządowi pruskiemu:

„Że jesteśmy Polakami to nie jest łaska kongresów i traktatów (wiedeńskich), ale darem Bożym. Będziemy nimi i nadal, bo do tego moc daje nam prawo Boże."

Później sejm pruski stał się świetną areną niezapomnianego św. pam. Władysława Niegolewskiego, który zdemaskował i napiętnował machinacye Baerensprunga i w życiu politycznem naszej dzielnicy grał pierwszorzędną rolę.



Dr. Felicyan Niegolewski.

Bratankiem tegoż niezmordowanego obrońcy praw narodowych oraz zasłużonego patryoty Kaźmierza jest dzisiejszy poseł dr. Felicyan Niegolewski, urodzony dnia 12-go października 1868 r. w Niegolewie, prastarej siedzibie swej rodziny w powiecie bukowskim. Jest on synem znanego z cichej pracy obywatelskiej Zygmunta, a wnukiem pułkownika Andrzeja, bohatera z pod Somo-Sierry.

Ukończywszy studya gimnazyalne Felicyan Niegolewski poświęcił się studyom medycznym na uniwersytetach

niemieckich a potem w Paryżu i Krakowie, gdzie wyspecyalizował się w okulistyce.

Osiadłszy jako lekarz w Poznaniu, niezwłocznie wziął żywy udział w pracy społecznej; między innemi piastuje urząd wiceprezesa „Straży“. Nie szukając rozgłosu, nie wysuwając się na świecznik dr. N., odźwierciadlający w sobie przeczysty patryotyzm, cechujący Niegolewskich, przykładał rękę do tych wszystkich dzieł, które wymagają poświęcenia i gorliwości, i zaznaczył swą działalność w Towarzystwie *Samopomocy*, wskutek czego zawisła nad nim sprawa sądowa.

Powszechnie znaną jest rola jego w komitecie wrzesińskim. Jako pierwszy zasiadł też na ławie oskarżonych, gdy prokuratorya stawiła przed kratkami członków komitetu pod zarzutem dopomagania do ucieczki skazanym zbiegom oraz chęci poróżnienia Niemiec z Austryą.

Zawsze kierując się najczystszemi motywami i mając wyłącznie dobro publiczne na względzie dr. Niegolewski zdobył sobie powszechny szacunek, a jasno skrystalizowane jego przekonania, oraz niezłomny charakter polityczny zwróciły nań oczy kół ludowych jako na godnego przedstawiciela naszych spraw w Berlinie, to też społeczeństwo nasze w uznaniu jego zasług wybrało go przed pięciu laty posłem do sejmu pruskiego z okręgu ostrowsko-odolanowsko - ostrzeszowsko - kępińskiego. Mandat ten dostał mu się ponownie w udziale podczas ostatnich wyborów.

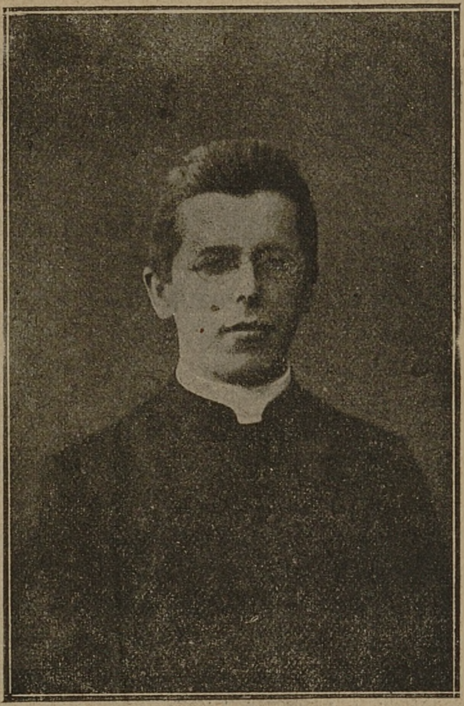
(Dokończenie nastąpi.)

Z bieżącej chwili.

Półroczne zebranie Związku księży abstynentów

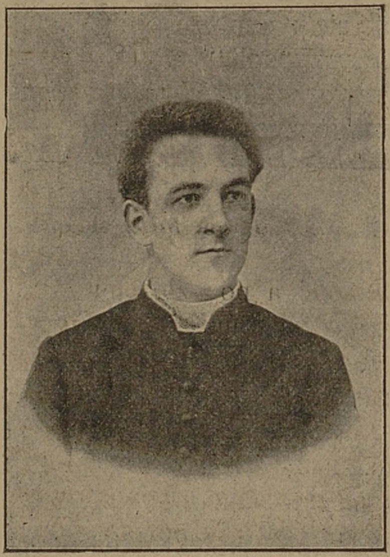
odbyło się dnia 12-go b. m. w Poznaniu przy licznym udziale członków. Ks. prob. Niesiołowski z Pleszewa mówił na temat: „W jaki sposób szerzyć wśród duchowieństwa zrozumienie dla walki z alkoholizmem“, a ks. Mrugas z Babimostu miał drugi wykład o składnikach napojów alkoholowych i niektórych pożywek, nadto urządził podczas zebrania małą wystawę antyalkoholową. Składały się na nią tablice statystyczne, obrazy, preparaty, przezrocza do scyoptykonów i obfity zbiór literatury polskiej i obcej. Drogerzysta p. B. Śniegocki z Poznania wystawił własny zbiór przezroczy przeciwalkoholowych, pomiędzy któremi znajdowało się kilka motywów swojskich.

Chcąc sprawę wstrzemięźliwości u nas pchnąć naprzód, stawił Związek księży abstynentów przed trzema latami do władzy duchownej wniosek o



Ks. proboszcz Niesiołowski.

zreformowanie bractw wstrzemięźliwości, mianowicie o utworzenie w nich oddziałów także dla abstynentów.



Ks. Mrugas z Babimostu.

Wniosek ten wówczas nie został uwzględniony. Uchwalono więc obecnie go ponowić.

Rzadko mów twemu dziecku, jak bardzo je kochasz, ale za to powtarzaj mu często, jak bardzo kochałeś swoich rodziców.

* * *

Przyjaźń, która żyje pochlebstwem, umiera od pierwszej prawdy wypowiedzianej.

* * *

Szczerością się tłumaczymy, ilekroć mamy coś komu przykrego do powiedzenia; koplement obchodzi się bez tego.

Z Żeromskiego
„Dumy o Hetmanie“.

Poniżej podajemy streszczenie Prologu i Epilogu z „Dumy o Hetmanie.“ Aby zapoznać czytelników, którzy nie znają Żeromskiego, ze stylem tego pisarza, zestawiliśmy to streszczenie ze zdań, wiernie wyjętych z oryginału.

Tylko kilka zdań, uwydatnionych poniżej kursywą (drukiem podobnym do pisma) nie pochodzą z pióra Żeromskiego.

Najważniejszej i największej części utworu, zatytułowanego „Widziadła snu“ w streszczeniu tem nie uwzględniliśmy.

Na cecorskiem polu na czele siedmiotysięcznego hufca polskiego hetman Żółkiewski. Przed nim nieprzejrzany tłum wojsk sułtańskich.

Przeciwko Goliatowi — Dawid. I trwoga ścisnęła bohaterskie serce wodza sędziwego.

Nie ciebie się boję, — nie ciebie się boję, o wrogu! Nie ciebie się boję, zewnętrzna potęgo, nawalności janczarska, co mię strasznemi chcesz ogarnąć skrzydłami, — góry kamienne na piersi me dźwigasz i kraczesz nad sercem złowieszczym wron chmurą.

— Ciebie się nie tylko boję, lecz lękam, o wolna, o kresu nie znająca duszo polska! Przed tobą drzę, ty nielacna, krnąbrna, sama siebie szaleństwem chłoszcząca, ty samej sobie nieznana i nikomu niewiadoma...

Och, polskiego wyżdania duchu, wrosły w serce, ojcowski własny, — a obcy, rodzimy, — a wrogi! Nie przed najeźdźcą drży moje serce, lecz przed wami, o sobie pany!

Każdy z osobna wódz, każdy król. Ze wszelkiej, z najjaśniejszej Rzeczypospolitej nie znajdziesz, nie wyściskasz z kolan, nie wystoisz u drzwi przemożnych, nie wypiszesz tysiącem listów, nie wyżebrzesz przez rumor uniwersałów, siedmiu tysięcy żołnierza! Gdyby nie syn, nie siostrzeniec, nie bratanek, gdyby nie koligaci spod Karpat podnoża... ilużby ze mną było?

Lecz któż w płytkie serce ludzi wolnych tchnie, żeby w sobie jedno uczuli Prawo, niem się związali, zbudzili wolę, wzniosłość i zachwyt wielki?

Z cicha wyszeptał kanclerski syn głuchą radę: — Macte!

Rozpoczął się bój straszliwy.

W chorągwi kanclerza, co całą wagę nieprzyjaciela na się wzięła i najwścieklejszy jego cios w swe piersi skierowała, strzemię w strzemię walczą dwaj przyjaciele, bracia stryjeczni, Żółkiewscy — Łukasz i Jan.

Rzecze wśród trudu Jan: — Jeżeli tu skonam, — bracie, — zanieś ojcu ostatnie moje odetchnienie. Tarczą go osłoń i mieczem szlachetnym. Radą go w chwili złej podeprzyj, gdy stara jego głowa upadnie w trudzie.

Rzecze Łukasz: — Jeżeli ja zginę, — bracie, — wody naczerpnij w hełm i zawieź mu, gdyż za wojsko hetman czuwać musi, gdy wojsko pada.

. . . .

. . . .

Zaledwie zdławione szeregi wbite na się i pełne ran same sobie zaszczytem być przestały, w obozie się znalazły poza osłoną ziemnego wału, rozprysł się skalisty ich opór. Niesprawa padła w nie, jakgdyby tajna pokusa szatana.

Przejeżdża przez obóz Kalinowski Walenty, skupia swe roty, ustawia, a w tłum głośne, okrutne miota zniewagi na starą hetmana głowę.

Rzucił w ciżbę radę szeptaną Gracyan hospodar, żeby przez mętny Prut zaraz uchodzić, a potem jemu tylko znanemi przesmyki, Bukowiną, Pokuckim kątem. Każde jego słowo skupia orszak. Rada tworzy rotę. Brną za nim w noc.

W tem wpadł w tłum z czyichś ust poszept inny: zamyślają hetmani wojsko wrogowi na rozsiekanie zostawić, ze Skienderem paktować, w rzeczy tajemnie uciekać.

Głuchą pogłoskę poniosła w obóz rozpacz skostniała.

Zastawił hetman strażami wyjście obozu.

Lecz o ciemnej nocy uciekł z obozu Gracyan hospodar. Uciekł Walenty Kalinowski... Uciekł mężny Jan Odrzywolski... Uciekł Stefan Chmielecki... Uciekł Samuel książe Korecki... Uciekł Janusz Tyszkiewicz... Uciekł Mikołaj z Komarowa Struś halicki. Jedni uszli zdrowo i wcwał dopadli domoweg oproga. A inni zginęli w drodze niesławnej, napadnięci od ordy, zaczajonej na tamtym brzegu prutowym.

Czeladź w kupę strachem i żądzą złączona, broń przez rannych porzuconą chwytając, obchodzi puste namioty i zabiera na własność, co znajdzie... Gdzie leży ciężko ranny, cichaczem skróci mu bole dla łatwiejszego rabunku... Szatrę wielkiego hetmana, który u obozowego odwodu drogę uciekającym zagradzał, zrabowano do nitki, że zostało jeno płótno zczerniałe od deszczu i ziemia goła. Skarbne wozy rozbite.

Chwyta sługa konie pańskie samopas porzucone i w ciemną noc Kalinowskim tropem umyka...

Niesfora, swawola, gwałt buchną jak pożar śród tłuszczy. Tumult i wielki krzyk głuszą słowa. Oto przez rabującą chałastrę, która pali tobory i własne swe wozy naładowuje łupami, przedziera się na koniu Jan Żółkiewski. Głowa jego odkryta. Włos skudłany. Czoło związane szmatą. Krew z twarzy ciecze. Niesie dla starca wodę w szyszaku, której był ze strumienia ku Prutu zaczerpnął, żeby spalone ojcowskie wargi odświeżyć.

Szept się w rosnącym tumulcie o jego widok zahaczy. Ruszą wszyscy na miejsce naczelne patrzeć, czy też i kanclerz już uszedł.

Stoją w tłumie rotmistrze, namiestnicy, żołnierze. Zwartem kołem obskoczyli powtóre ciemny, głuchy, odarty namiot hetmański. Krzyk napastniczy, znieważający żąda: — Sam tu, mości hetmanie!

W ciemnym, głuchym namiocie na ziemi hetman leżał omdlały. Syn przy nim jedynak. Zdyszani, strudzeni ramiony się na moment objęli. Głowami do się przypadli.“

Potworne, haniebne krzyki na dworze wciąż rosną.

Spływa ciche słowo Janowe w namiocie na obraz krwi świeżej z rany: — Okrutne jest plemię polskie! Jak wilk rozwścieczony, jak żmija wyhodowana na piersi niewdzięczny jest ten świat. Żaden mu inny na ziemi w niewdzięczności nie sprosta!

Kocha się, — synu, — człowiek nasz nadewszystko w widowisku strącenia wielkości z jej stolicy. Nie znosi człowiek nasz dla wielkości zachwytu. Lecz nic to, nic! Im okrutniejsze jest plemię, tem głębiej wrzynaj się w nie miłość twoja!...

I żądają przysięgi bohatera na Ewangelię:

W dłonie drgające od bólu księgę mu kładą.

Ściągnął rękę. Palec na księdze położył: Na tę księgę przysięgam przed wami, jakom nie zamyślał o ujściu. Przysięgam, jako nie ujdę.

Wnet się rankor i niepomyślny animusz polskim obyczajem — z gruntu odmieni i w łaskawość rozczuli. Krzyczą poczciwie:—Niech żyje hetman!— Z nim nam a żyć i umierać. Wyciągają dłonie... Tedy czapkę naciśnie... Straszliwe z ust jego padają zniewagi. Z obuszkiem się porwie na tłum. Rozkaz grzmiący: Na wały! Tchórze nikczemne, łotry!...

. . . .

Po dziewięciu dniach walki upartej z wrogiem stokilkadziesiąt tysięcznym i każdogodzinnej rozprawy, namowy, układów z szaleństwem garści zamkniętej w obozie, o nieszpornej godzinie dnia wywiódł hetman cichaczem pięciotysięczne wojsko z Cecory. Po ośmiu dniach pochodu, niespania, pragnienia, bez strawy — omdlał lud. Strapieni głodem szaleli. Krzykiem lżyli hetmanów. Wody pragnący nie chcieli iść i na ziemię z rozpaczą padali. Wyszedł już proch i kule. Konie klękały strudzone...

Nie dał żołnierstwu hetman chwili spoczynku. Co prędzej chciał Dniestru łęgów, rokicin i stogów dosięgnąć, tam się okopać, dostać widnych zdala stogów siana dla koni, wysłać komunika do Mohilowa po żywność, czekać posiłków i stoczyć śmiertelny, ostatni bój.

Ujrzawszy zdala wody Dniestrowe, powściągnął się nieprzyjaciel, zawahał, cofnął. Tatarskie gromady zdaleka krążyły. Stanął tabor bezsilny. Nie chciał, gdyż nie mógł iść...

. . . .

Lecz mało wiele mieszkając, rzuci się ciżba do niesprawy.

Natychmiast, w temże miejscu, ledwie wytchnąwszy, chcieli panowie odzyskać wszystko dobro, ze skarbników przez ciury skradzione. Tu na tymże placu chcieli karać drapieżność i rabusiów. Atoli większość rycerzy uszła już była z obozu, albo od ciosów nieprzyjaciela poległa. I stało się, że ciurów więcej już było, niżeli rycerstwa. Czując nad sobą sąd za Dniestrem i śmierć prędką. poczęła tłuszcza wrzeć szaleństwem i bezrozumnie pędzić w rozsypkę...

Czekał wróg nieomylnie, że ludzie w obozie jedni drugich czekanami wyrąbią, strykami wyduszą, jedni drugich szablami z ramienia rozsieką, jedni drugich porzną znienacka nożami, jedni drugich włócznią przebiją.

Aż o godzinie sobie wiadomej zacznie wróg bić ze strzelby, z janczarek, z samopałów w tył tabora, w spieszony lisowski ostatek i w polnego hetmana wytrwałą ochotnika chorągiew.

Najwyższy wszczął się tumult. Ocknął się kanclerz ze snu twardego. Usłyszał za namiotem krzyk, żeby zmniejszyć tabor wozów i małą kupą uchodził.

Usłyszał inny krzyk, żeby wszystko porzucić i komunikiem, co siły w koniach, gnać do rzeki.

Usłyszał trzeci krzyk, żeby wozy zostawić, zsiąść z koni, konie sprządz, czyli zbatożyć, i po za końmi, jakoby za taborem, odstrzeliwując się, iść do kraju na los.

I posłyszał hetman w krzykach tych,

zrozumiał trzeźwo, że to już złamane jest wszystko i że nadchodzi śmierć.

Zdrętwiało jego serce, wzniosło się od modlitwy i wzmogło. Wstał z łoża, — szablę przypasał. Wyszedł. A był już obóz rozerwany.

Kantymir uderzył teraz tysiącami i zbierał rozbitych wojskiem, jak ptaki siecią.

Znalazł się kanclerz z hetmanem polnym w przedzie taboru. A koni przy nich jeszcze trzysta...

Powtórnie ozwie się rada: wszyscy z koni! Konie batować! I posłuchali wszyscy ich rozkazu.

Kanclerz zsiadłszy ze swego, ręką mu kark przez chwilę gładził... A wraz rozparł się w nogach starych, szabli dobył, przebił nią bok i serce konia drogiego z mocą dawną — na znak, że nie będzie uchodził. Padł wierny koń. Na przednich wsparł się nogach i zarżał ostatni raz waletę panu. Lecz już nie spojrzał pan. Już go nie słyszał. Szedł w swoją daleką drogę. Syn przy nim i towarzysze wybrani, dusze polskie. Kto jeszcze konia mógł dopaść w noc uchodził.

Aż zostało z towarzystwa dziesięciu mężów: Kazanowski Marcin, Bałłaban, Żółkiewski Łukasz, Potocki wojewodzic, Farenbach, Silnicki i Strzyżowski rotmistrze, Maliński, Kurzawski i Złotopolski Abraham. Syn hetmański jedenasty, hetman polny dwunasty, kanclerz trzynasty. Tak we trzynastu niedobrej liczbie w odważną puszczą się drogę... Spojrzał po hufcu i nie dostrzegł nikogo z tych, co odeń odebrali przysięgę, że z obozu nie ujdzie.

Gorżkim się śmiechem zachłysnął. Ujrzy hetman przed sobą daleko, w blasku kagańców, w łykach syna jedynego, jak go na uździenicy konie wleką po ziemi.

Więc pocznie się z zastępy wrogów siec sam, na śmierć, za imię polskie... Odrąbał dziki z Azjej barbarzyńca w ramieniu rękę z szablą wrośniętą w dłoń.

Odsiekł ją, jakoby gałąź od pnia. Padło walczące ramię a sławy polskiej nie puściło z dłoni.

A ściął inny wysoką głowę. Zleciała... iżby dalej spać mógł naród. —

Żadnego ziarna ludziom nie wysieją śmiechy.

* * *

Słowa dziecka — to staremu kwiaty.

* * *

Czas wszystko wyświeci — czas matematyk.

Juliusz Słowacki.

Nieco o kolejach pruskich.

W roku 1825-go 7. września otworzono pierwszą kolej świata, która łączyła Stocton z Darlington'em w Anglii; ciągnęły ją wprawdzie konie. Dziesiątek lat upłynął od tego czasu zanim w Niemczech ujrzano pierwszą kolej, kursującą pomiędzy Norymbergą a Fürth'em. W Prusiech zaś pierwsza kolej została uroczyście otwartą między Berlinem a Poczdamem 29 października 1838 t. j. 70 lat temu.

Rozmaite były powody, dla których północne Niemcy pozwoliły się południowi wyprzedzić. Trzeba było zwalczać trudności terenu, następnie trudno było przekonać różne wpływowe osobistości o potrzebie takiej komunikacyi. Król zachowywał się obojętnie i nie wyobrażał sobie, aby szybsze połączenie między Berlinem a Poczdamem miało się przyczynić do większej szczęśliwości mieszkańców. Wrogiem także był generalny pocztmistrz von Nagel, który kolej nazwał głupim wymysłem. Pomimo niechęci ze wszech stron wynalazek ten utorował sobie drogę. Król w końcu dał się przekonać i udzielił koncesyi utworzonemu celem budowania kolei towarzystwu akcyjnemu. Dnia 10 sierpnia 1837 roku rozpoczęto budowę, a w niespełna pięciu kwartałach była już kolej wykończona. Cały Berlin przyszedł przypatrywać się kolei w dniu oddania jej do publicznego użytku. Przed dworcem poczdamskim stała niezliczona ilość pojazdów. Wszyscy dygnitarze cywilni i wojskowi, ministrowie, dwór cały i inni zaproszeni goście oczekiwali króla wraz z familią na punkt dwunastą godzinę, w której miał pociąg wyruszyć i przewieść wszystkich gości do Poczdamu. Jakoż stanął tamże po dobrych 40 minutach przeprowadzony przez tłumy gapiów, którzy przybyli widowisko to oglądać. Nikt nie był narażony na chorobę mózgu, która zdaniem bawarskiego medycynalnego kolegium wszystkich pasażerów i widzów na widok z błyskawiczną szybkością przelatujących pociągów ogarnąć miała. Nie jeden uśmiechał się z niedowierzaniem, lecz ciekawość była wielka i zgromadziła tłumy uczestników i widzów.

Mała była przestrzeń. Przez 3 i pół mili ciągnął się tor kolejowy — natomiast park wagonów był stosunkowo liczny. Składał się z 12 lokomotyw, 80 wagonów osobowych, w tem 8 otwartych, 2 wozów bagażowych i 20 towarowych. Z tego zestawienia widać, że główny nacisk kładziono na ruch osobowy. Ceny były dosyć wysokie. Bilet pierwszej klasy kosztował z Poczdamu do Berlina 20 srebrników, II. klasy 15 srebrników a trzeciej klasy 10 srebrników, zatem za kilometr płacono 8, 6 i 4 fenygi, podróż trwała 45 do 50 minut.

Takich przychylnych ostatecznie kolejom ludzi, jak król Fryderyk Wilhelm, było mało, większość przypatrywała się z niedowierzaniem nowemu środkowi komunikacyjnemu, a najwięcej zwolenników miał znany ekonomista Fr. Liszt, który w roku 1833 powiedział, że przemysłowa Anglia może sobie pozwolić na budowanie kolei, natomiast Niemcy nie posiadają przemysłu i handlu tak dalece rozwiniętego, aby koleje mogły utrzymać. Tymczasem jednak wciąż nowe budowano linie kolejowe, a w roku 1846, w roku śmierci Liszta, było w Niemczech okrągło 3300 kilometrów linii kolejowych. Z tej liczby posiadały ówczesne małe Prusy 1900 kilometrów.

Zasługa to rządu, który do sprawy kolejowej życzliwie się odnosił, następnie wczesnego zorganizowania się wszystkich pruskich a później także niemieckich kolei w jeden wielki związek, powołany do obrony wspólnych interesów.

Powodzenie pierwszych kolei wkrótce wywołało zapał ogólny i budowano więcej torów jak tego konieczna wymagała potrzeba. Gdy wskutek tego zawiodły spodziewane wysokie dochody, nastąpiło przesilenie. Prywatni kapitaliści, którzy z początku darli się, aby należeć do przedsiębiorstw kolejowych, teraz nie chcieli brać na siebie żadnego ryzyka. Do tego doszło, że państwo było zmuszone dać pomoc i niektóre akcye przejąć na siebie.

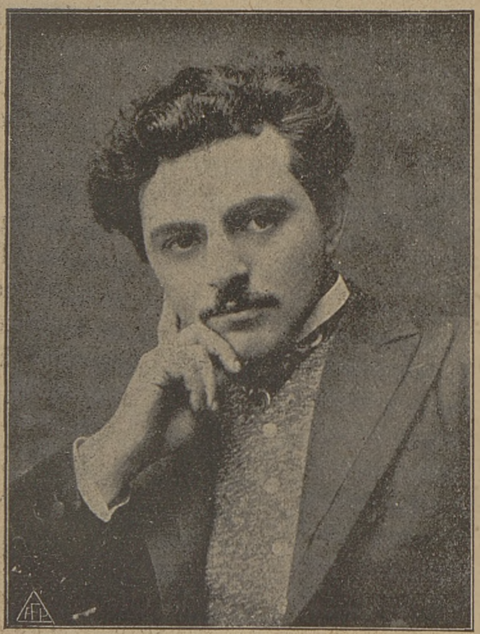
Lecz i taka pomoc nie starczyła. Dlatego w roku 1847 rząd postanowił znieść ustawę, wedle której osoby prywatne miały prawo budować koleje.

Odtąd rząd sam zaczął się więcej interesować budową kolei. Na te czasy przypada wybudowanie pruskiej kolei wschodniej, jako też górnośląskiej i kilku pomniejszych. Ruch ten jednakowoż niedługo trwał. Dopiero podboje roku 1866 powiększyły pruską sieć kolejową kolejami istniejącemi w państwach zabranych. Największy rozmach na polu budowania kolei, nastąpił po roku 1870, gdy do nowo powstałych Niemiec napłynęły miliardy francuskie. Powstawały tedy koleje, jak grzyby po deszczu, głównie z prywatnej inicyatywy, a mianowicie dzięki zabiegom znanego króla kolejowego Strousberga. Akcya ta zakończyła się olbrzymim krachem. Dopiero Bismarck zaczął skupywać znów koleje z rąk prywatnych tak, że obecnie tylko bardzo mała liczba kolei nie jest w rękach rządowych.

Rozwój kolei w tych latach siedemdziesięciu zaiste jest nadzwyczajny. Na końcu roku 1907 wynosiła sieć kolejowa pruska 36.000 kilometrów; inwentarz składał się z 16.500 lokomotyw, 31.000 wagonów osobowych i 360.000 wagonów towarowych i pakunkowych. Kapitał zakładowy wynosi 9 i pół miliarda, a dochód roczny prawie 2 miliardy marek.

Koncert Ignacego Friedmana,

który się odbył w sobotę dnia 14-go bm. na wielkiej sali Lamberta, nie był nowem zdarzeniem dla Poznania, artysta ten bowiem rokrocznie odwiedza nasze miasto, darząc słuchaczy swą czarowną muzyką, nowemi kompozycyami i repertuarem w wysokim stopniu inte-



Ignacy Friedman.

resującym. Liczne grono słuchaczy koncerto‸ych, złożone przeważnie z miłośników doborowej muzyki, miało znów sposobność usłyszenia B-moll sonaty op. 35 Chopina, którą się koncert rozpoczął, a w której przepiękne Scherco jest jakby wstępem do Marsza żałobnego. Marsza tego zagrał artysta z wrodzonym sobie artyzmem, melodya rzewna, rozdzierająca wprost serce, płynęła jakby fala łez i beznadziejnego smutku, milkła chwilami, aby tem donośniej uwydatnić dzwony pogrzebowe, co na wieczny towarzysząc spoczynek, swą grozą przejmują obecnych. Wirtuozostwo Friedmana doszło dziś do zenitu, a jako Polak interpretuje muzykę naszego mistrza iście po mistrzowsku.

Studya na temat Paganiniego w opracowaniu Brahmsa były znów polem techniczno-karkołomnem, w którym to utworze Friedman przewyższa wszystko, co dotąd o nim mówiono i pisano. W Dreźnie tak się to wykonanie podobało, że biura koncertowe zamówiły go na 7 koncertów w tym sezonie.

Szereg Lisztowskich utworów, oddany był z niesłychaną oryginalnością, bo indywidualność artysty te ma zalety, że wyczuwa jak najsubtelniej wszelkie odcienia i wciela się w myśl i duszę kompozytora. W Etiudzie F-moll oraz Valse-Impromptu, uderzało zaokrąglenie w prowadzeniu frazy muzycznej, a wykonanie całości uważać można za wzorowe, które za model służyć powinno.

Friedman zapoznał nas także z własnemi „Waryacyami,“ które przeprowadzone w najoryginalniejszych formach i kombinacyach, zdumiewają bogactwem pomysłowości, a w wykonaniu własnem znalazły świetne pole popisu, tak pod względem technicznym, jako i wykonawczym. Utwór ten ściśle przeprowadzony w tematycznem opracowaniu głównych myśli muzycznych, szeroko i śpiewnie się rozwija, trzymając nastrój słuchacza w stopniowo rosnącem napięciu. O działalności kompozytorskiej i twórczej Friedmana, rozpisywała się już w roku ubiegłym „Nowa Reforma“, przypisując utworom jego genialną formę, bo wszystko tam logiczne i konsekwentnie przeprowadzone, a tyle mięści się wiedzy i rafinowanej harmonizacyi, że ją tylko fachowy muzyk ocenić może.

Wracając do sobotniego koncertu, dodajemy, że zapał publiczności wzrastał z każdą chwilą, a pod koniec zniewoliły artystę liczne oklaski do dodania swej kompozycyi „Elle danse“. — Jest to perełka muzyczna, tchnąca życiem i werwą, a tak dziś ogólnie rozpowszechniona dla swej filuternej i koronkowej roboty, ciesząca się obecnie już czwartem wydaniem. Publiczność opuszczała z żalem salę koncertową, że ten niezapomniany wieczór minął tak niesłychanie szybko.

Fortepian koncertowy Bechsteina był z magazynu p. K. Ecke'go.

Poznań, 17. XI. 08.

M. P.

Wiarę trzeba mieć w przeszłość, Nadzieję w przyszłość, a Miłość w każdym czynie teraźniejszym, czyli w życiu. Miłość jest najwyższą, bo jest czynem.

Z. Krasiński.

* * *

Cierń co mi zrani rękę, nikogo nie zrani.

Malarz o śpiewaku.

Wiadomo powszechnie, że wśród dzieci Muz wzajemne odczuwanie piękna twórczego we wszystkich dziedzinach sztuki tworzy pełen dopełniający się łańcuch wrażeń i uogólnień. Nigdy krytyk artystyczny, choćby najbardziej fachowy, nie odczuje tak ducha piękna w sztuce, jak pokrewny duchem artysta-twórca. To też ze wszech miar charakterystycznym jest z wielu wzglę-



Bandrowski Aleksander.

dów sąd artysty malarza lub rzeźbiarza o śpiewaku lub kompozytorze i na odwrót. Z jednym z takich, ze *wszech miar oryginalnych sądów spotykamy się na szpaltach „Gazety Narodowej“*. Zabiera tam głos znany malarz, *Iwan Trusz,* dzieląc się z czytelnikami wrażeniami, jakie odniósł słuchając śpiewu *Al. Bandrowskiego* w operach wagnerowskich. Oto co pisze on o Bandrowskim, występującym w Walkyryi Wagnerowskiej:

„Artystę, stojącego na wyżynie zadania, poznałem w osobie Bandrowskiego. Ten dopiero nauczył mnie swoją grą, że opera może być daleko poważniejszą sztuką jak sobie dotychczas wyobrażałem, że opera Wagnera nie tak daleką jest artystycznego ideału jako całość, jak na podstawie dotychczasowych doświadczeń i rozumowań myślałem. Wagner zrozumiał to znakomicie, że bohater wynurzający swe uczucia czy wzruszenie, nie będzie opowiadał o nich w trylach lub w jakichś tam innych muzycznych sztuczkach, w które tak obfitują przedwagnerowskie opery, a zawsze będzie bliski muzycznej deklamacyi, tak odpowiadającej artystycznemu wyrazowi jego duchowego stanu. Będzie więc mówił i śpiewał zarazem, wyrażając mową treść a muzyką siłę swoich wzruszeń.

Odczuwa to Bandrowski całą intenzywnością swej artystycznej natury, umiejąc niezrównanie i mówić i śpiewać zarazem. Śpiewa on nie dla śpiewu, nie dla przeprowadzenia muzycznych

motywów, a ze wzruszenia. Dlatego też nie tylko zachwycamy się jego deklamacyą, ale równocześnie i wierzymy w to, co on mówi. Jego śpiew jest dalekim od muzycznej zabawki, a jest on przez siłę i uczucie spotęgowaną mową, do czego właśnie — według mego zdania — dążył Wagner.

Bandrowski wyróżnia się wspaniałą, bohaterską postacią i silnym jego postaci odpowiednim głosem, wykształconym i wyrobionym do ostatecznych granic. Na tem zazwyczaj kończą operowi śpiewacy, on poszedł dalej: istotę opery zrozumiał i wżył się w nią w całej pełni. Ruchów scenicznych, czy to teatralnych, czy specyalnych swoich, indywidualnych, on nie posiada. Nikt nie może charakteryzować jakiegoś ruchu określeniem: to ruch Bandrowskiego. I to jest wielką zaletą. Ruchy Bandrowskiego są w każdej chwili inne, w każdej sytuacyi indywidualne, to znaczy ściśle odpowiadające danemu sytuacyjnemu i psychicznemu momentowi. Gestu szerokiego, tak często używanego przez mniejszych artystów, używa Bandrowski tylko tam, gdzie jest to konieczne...

„Bandrowski nauczył mnie, o ile utwór artystycznie jako całość zyskuje, gdy każdy ruch jest dostrojony nie tylko do akcyi i otoczenia, ale i do orkiestry. Każdy ruch jego jakby płynął na falach muzyki. Gdyby wszyscy artyści tak grali jak on, nie byłoby tej dysharmonii między akcyą a muzyką, co tak razi zwłaszcza artystów, przyzwyczajonych zjawiska natury obserwować w ich harmonijnej całości. Gra Bandrowskiego uświadomiła mi, że i ta wada sceny odpychała mnie od opery.“

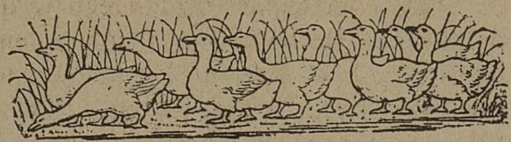
„Jako plastyk operuje Bandrowski stylem akademickim. O tem wiedzą wszyscy artyści, jak również przyznać muszą, że jego technika jest i w tym kierunku niezrównaną. Jest ona łatwą, a zarazem niezmiernie trudną. Trudność, a równocześnie i zaleta artysty polega w tem, ażeby akademicznego upozowania, wystudyowanego w domu przed lustrem, nikt nie zauważył, a przeciwnie, wyraża grą, śpiewem i plastyką najpotężniejsze uczucia ludzkie, a umiejętnem operowaniem niemi czyni z siebie nadczłowieka, prawdziwego bohatera“.

Nic dobrego, szlachetnego na tym świecie bez długiej boleści bez długich trudów.

Z. Krasiński.

* *

U kogo miłości
znajdzie się choć trocha,
Nie tylko swych bliźnich,
świat także on kocha.



Z teatru.

Piękna Helena. — Ich czworo.

Któżby nie znał „Pięknej Heleny“? Niewytworna ta opereta świat obiegła. Już dziadowie nasi podług jej motywów tańczyli kontredansa, i już babki nasze w teatrze wstydliwie spuszczały oczy, gdy stary filut Kalchas rzucał się w nie zystojnym kankanie, a piękna Helena do snu się rozbierała. U nas dawano tę rzecz możliwie dyskretnie i przyzwoicie. Rzecz sama na tem tylko zyskała. Podnosimy to z naciskiem i uznaniem.

Do powodzenia sztuki przyczyniła się walnie pani Helena Miłowska, którą ruchliwa dyrekcya nasza sprowadziła z dalekiego Lwowa.

Pani Miłowska jest naprawdę piękną Heleną. Posiada przytem subtelnie wyszkolony, niewielki, lecz bardzo miękki i ciepły głos, którym operuje z wielką swobodą i słodyczą. Szczególniej jako koloraturowa śpiewaczka jest na swojem miejscu. Jej treli i pasażów słucha się z wielkiem estetycznem zadowoleniem. Dodatnie to wrażenie uzupełnia jeszcze piękny talent aktorski, jaki śpiewaczka posiada.

Jej partner pan Sawicki wywiązał się bardzo ładnie z zadania.

Oczywiście mówiąc to, podtrzymujemy wszelkie zastrzeżenia, jakie wobec tegoż artysty swego czasu zaznaczyliśmy. Rolę Kalchasa objął p. Kosiński i, jak zwykle, wybornie zabawił publiczność. Pan dyrektor Lelewicz znakomitym był Menelausem. Agamemnon p. Andrzejewskiego był nieco blady. Dobry był Achilles p. Fotygi, również pp. Recheński i Kopczyński w roli Ajaksów prezentowali się dobrze. Mały, lecz sympatyczny głos pani Palczewskiej bardzo ładnie się wydał w roli Oresta, którą jednak pod względem aktorskim nie zupełnie wyzyskano. Chóry i muzyka pod batutą p. Lehrera zadowolała. Znakomity był balet w trzecim akcie. To też publiczność niemilknącemi oklaskami obdarzyła tancerzy. Burza oklasków uspokoiła się dopiero, gdy taniec powtórzono. Państwo Faliszewscy zaiste nie potrzebują się skarżyć na brak sympatyi...

Na koniec jeszcze zaznaczyć należy, że przedstawienie pod względem inscenizacyi i kostyumów konkurować może z każdym większym teatrem. Całość rzeczywiście prezentowała się okazale.

* * *

„Ich czworo“ — oto jedna z najnowszych sztuk pani Zapolskiej.

„Tragedyą ludzi głupich“ nazwała ją niepotrzebnie autorka. Niepotrzebnie, gdyż nie głupota jest najważniejszą przyczyną tej pseudotragedyi, lecz nikczemność.

Sztuka ta — jak wiele innych rzeczy głośnej autorki lwowskiej — ma na galicyjskich i warszawskich scenach wielkie powodzenie. U nas go nie znalazła. Okoliczność ta wcale źle nie świadczy, ani o naszej umysłowości, ani o naszym smaku artystycznym...

Gdyby nas kto zapytał, co uważamy za największą zaletę tej sztuki, odpowiedzielibyśmy: pomysł. Pomysł oparcia dramatu na niespożytym pierwiastku wiekuiście aktualnej, nieśmiertelnej głupoty ludzkiej, głupoty, której na imie milion, nieprzebranej, jak ocean i niezbadanej, jak niedostępne Himalayu szczyty, tej potęgi fatalnej, z którą się człowiek prawie nigdy nie liczy, a która, jak zły chochlik, wiecznie stoi na zdradzie i po wszech drogach żywota wilcze wykopała doły — pomysł ten wart był pióra artysty.

Nie znalazł go niestety.

Mimo trafnej obserwacyi życia, mimo niektórych scen bardzo szczęśliwych, mimo świetnej, fotograficznej wierności środowiska, mimo zalet zewnętrznej faktury — sztuka ta, jako dzieło literackie i artystyczne, jest słaba.

Rozliczne trywialności i sytuacye drastyczne — nie czynią ją sympatyczniejszą. Czy jest interesująca — trudno powiedzieć. Nas nie zajęła. Na scenie ratowała ją prawdziwie świetna gra artystów. Odnosi się to do pani Sznagowowej, a przedewszystkiem do pana Kliszewskiego. Artysta grał wprost koncertowo z nadzwyczajną swobodą i naturalnością. Bardzo dobrą była pani Sieniawska w roli wdowy, podczas gdy p. Bogusiński z powodzeniem objął rolę męża — tego irytującego niezdary, z którego losem na żaden sposób współczuć nie mogliśmy. Doskonale grała mała Majewska, dziecko. Również małe role dorożkarza i służącej u p. Justiana i Dokupilówny w dobrych były rękach. Najsłabiej, lecz ostatecznie nieźle, wypadła Mańka w interpretacyi p. Greczyńskiej.

Sztukę wyreżyserowano znakomicie. W widowni panował chłód. Najlepiej podobał się snać drugi akt i prawdopodobnie głównie dzięki świetnej grze artystów. *R.*

Z Salonu Sztuki.

Najnowsza wystawa obrazów w naszym Salonie Sztuki przedstawia się bardzo sympatycznie. Składają się na nią dzieła siedmiu artystów, z których tylko dwóch pp. Wywiórski i Gwozdecki nadesłało większą ilość obrazów. Reszta zadowoliła się wyłożeniem kilku płócien na widok publiczny.

Tak pierwszy salonik zajęły prace p. Zofii Sieniawskiej oraz panów Jerzego Karszniewicza i Ludw. Stasiaka, który zdaje się być lepszym literatem, niż malarzem. Rzeczy jego nie odznaczają się niczem nadzwyczajnem. Są to bardzo jaskrawe obrazki, jakich wiele płodzi niewprawny pędzel niewprawnych jeszcze dyletantów. Bez porównania lepsze są przepojone światłem i ciepłem prace Karszniewicza. Kilka dobrych obrazów wystawiła Zofia Sieniawska. Ogólny zachwyt budzi szkic pastelowy dziewczęcia. Dobry jest również wielki obraz tej artystki p. t. „Marzenie".

Drugi pokój zajęły rzeczy Wywiórskiego. Krajobrazy w śniegu, w zieleni, z wodą, partye lasu itp. Wszystko temata nader miłe i drogie, boć to artystyczne projekcye fizyognomii naszej ukochanej ziemi, odrębności i charakterowi której zagraża zagłada ze strony ustawy ekspropryacyjnej. Nikt lepiej od Wywiórskiego nie zna czaru naszych pól, łanów, lasów — naszych jezior, słowem naszej wsi. I nikt lepiej nie uwydatnia go na płótnie. Pejzaże Wywiórskiego mają obok wysokiej artystycznej, czysto malarskiej wartości, także znaczenie dokumentu. Jedno i drugie składa się na nadzwyczajną ich pokupność.

W ostatnim pokoju rozmieszczono ładne obrazy Vlastimila Hofmana i Bocheńskiego oraz płótna Gustawa Gwozdeckiego. Twórczość Gwozdeckiego znana jest czytelnikom naszym z licznych reprodukcyj jego wysoce oryginalnych i interesujących dzieł. Tym razem wystawił Gwozdecki tylko jeden portret (Boznańskiej), reszta — to kwiaty, przeważnie róże w wazonach. Zaraz przy drzwiach wisi w stoczonej przez robaki stylowej ramie prześliczny obraz: kilka róż w wazonie — tak żywych, tak świeżych, że mniema się czuć ich słodką woń, tudzież filiżanka po mistrzowsku wykończona... Niestety zaraz obok wisi drugi: rododendrony podobno. — — Trzeba to brutalne malowidło widzieć, by mieć pojęcie, co Gwozdecki czasem prezentuje publiczności. Na szczęście potrafi Gwozdecki także inaczej malować, czego dowodem cała reszta wystawionych obrazów, świadczących o wielkim tegoż malarza talencie, a równocześnie także o jego wielkiej szczerości artystycznej, która nie pozwala na tanie ustępstwa wobec gustów i guścików publiczności. Gwozdecki jest nie tylko temperamentem, lecz także charakterem artystycznym, jest indywidualnością... Szorstki on jeszcze, gwałtowny, brutalny czasem, lecz czas i praca — a Gwozdecki jest bardzo pracowity — zetrze te wybujałości. I on zrozumie wielką mądrość getowską, która opiewa, że w powściągliwości objawia się mistrzowstwo.

R.

Cesarz chiński zmarł.

W sobotę, dnia 14-go b. m. po południu, zakończył życie cesarz chiński Kwang-su. Kwang-su urodził się 2. sierpnia 1872 r., jako drugi syn I-huana, ks. Czuna; cesarzem mianowano go w roku 1875, gdy miał 3 lata, w imieniu jego sprawowała rządy ciotka jego, cesarzowa regentka Tsu-zi. W roku 1889 uznano Kwang-su pełnoletnim; obejmując władzę, poddał się wpływowi stronnictwa postępowego, popieranego przez Anglików. Wobec tego cesarzowa Tsu-zi zrobiła zamach stanu i usunąwszy młodego cesarza, zaczęła znów rządzić. Ustępstwa terytoryalne, zrobione przez cesarza mocarstwom europejskim, — wywołały już wrzenie w narodzie, doszło więc stopniowo do rewolucyi, w której wodziła rej sekta bokserów, dążąca do wytępienia cudzoziemców. Cesarzowa popierała bokserów. W Pekinie zamordowano posła niemieckiego Kettelera, a w innych miejscowościach wielu misyonarzy. Wówczas mocarstwa wysłały wojska do Chin. Zdobyły Tientsin i Taku, poczem wkroczyły do Pekinu, zkąd dwór cesarski uciekł w głąb kraju. Wreszcie dzięki usiłowaniom głównego męża stanu Li-Hung-Czanga, udało się Chinom zawrzeć pokój z mocarstwami.



Cesarz chiński Kwang-su.



Zmarła chińska cesarzowa wdowa Tsu-zi.

Tymczasem regentem mianowano brata cesarza, księcia Czuna, cieszącego się i powszechną sympatyą w Chinach i poważaniem także zagranicą. Książę Czun jest zwolennikiem idei postępowej i znany jest z swej misyi pokojowej, dla której przybył do Niemiec.

Cesarzem chińskim wybrany zostanie książę Puwei, syn ks. Czuna i żony jego, córki wielkiego sekretarza stanu Yuenlu. Puwei urodził się 11-go lutego 1906 roku. — Rządów zatem jeszcze nie obejmie.

Cesarzowa wdowa chińska takze zmarła.

Cesarzowa wdowa Tsu-zi zmarła skutkiem silnego wstrząśnienia, jakiego doznała, widząc umierającego cesarza.

Jak wiadomo, cesarzowa wdowa prowadziła właściwe rządy, podczas gdy sam cesarz był tylko figurantem. Wiadomość, iż cesarzowa wdowa zmarła krótko po odbyciu wielkiej narady, brzmi bardzo podejrzliwie. Kto wie, jaki dramat rozegrał się za murami pałacu cesarskiego, to też pogłoski o otruciu cesarzowej-wdowy są na porządku dziennym. Podobno i wdowa po zmarłym co dopiero cesarzu także nie żyje, ztąd wśród Chińczyków panuje straszny popłoch.

Na rodziny po ofiarach katastrofy w Hamm

złożył p. Stanisław Offierski na nasze ręce **25** egzemplarzy pięknej powieści p. t. **„Dwie Marye."** Cena egzemplarza wynosi **75 fen.**

Zachęcamy Szanownych Czytelników naszych do nabywania tej książki. W ten sposób bowiem przyjdą z doraźną pomocą nieszczęśliwym rodzinom polskim, które wskutek katastrofy straciły żywiciela.